

Myślenie globusem

8 kwietnia 2025

Chcesz zrozumieć, na czym polega polityka zagraniczna Trumpa? Odczytuj dosłownie to, co mówi i patrz na globus.



Mam już dość tego ciągle doszukiwania się drugiego dna, przypominania, że obecny amerykański prezydent uważa się za biznesmena i dealmakera, że pewnie prowadzi wyrafinowaną grę na dziewięciowymiarowej szachownicy, zaś my, maluczcy, widząc tylko część i tylko w czterech wymiarach, nie jesteśmy w stanie ogarnąć umysłu geniusza. Nic z tych rzeczy. Czas pożegnać się ze złudzeniami i przyjąć do wiadomości twardą rzeczywistość, a potem zacząć działać.

Wypowiedzi Trumpa i idące za nimi działania jednoznacznie określają kierunek, w którym zmierza amerykańska geopolityka. Jego wizja jest prosta jak i on sam, nie ma w niej żadnej finezji ani złożoności.

Po pierwsze, świat to strefy wpływów wielkich mocarstw i zgodnie z tą logiką należy go podzielić. A żeby nie komplikować, to najlepiej będzie, żeby każdy zajmował się swoim ogródkiem i jego przyległościami. Taka postsocjalistyczna komasacja gruntów, tylko na światową skalę.

A jeszcze lepiej, żeby jeden od drugiego był odseparowany grubym murem lub fosą. Z globusa wychodzi Trumpowi, że najlepszą fosą są oceany.

Po drugie, Trump nie wierzy w modele „win-win” i od zawsze uznaje, że władza to gra o sumie zerowej: to, co ja zyskam, ty musisz stracić i na odwrót. Dwie zasady, wystarczająco proste, żeby ogarniał je umysł narcystycznego dewelopera, który największe biznesy robił na użyczeniu swojego nazwiska do firmowania cudzych inwestycji i potrafił doprowadzić kasyno do bankructwa.

Jeżeli w taki sposób postrzega się rzeczywistość, dalsze rozumowanie musi być równie proste. My jesteśmy Amerykanami, więc powinniśmy rządzić Ameryką, przynajmniej Północną. Stąd ciągłe nazywanie Kanady pięćdziesiątym pierwszym stanem USA, a jej premiera gubernatorem, stąd dążenie do aneksji Grenlandii, dlatego z taką determinacją USA prze do kontroli nad Kanałem Panamskim. Północna półkula między Pacyfikiem a Atlantykiem należy się nam, czyli Stanom Zjednoczonym. To nasza, geograficzna strefa wpływów.

Takie uproszczone myślenie doprowadziło również do nałożenia drastycznych ceł na prawie całą światową gospodarkę. W umyśle Trumpa jesteśmy my i konkurencja. Są firmy albo amerykańskie, albo zagraniczne. Trump nie dostrzega niuansów światowej gospodarki, wzajemnych powiązań, sprzężeń zwrotnych i globalnych powiązań kapitałowych. Jego rozumowanie sprowadza się do logiki „im więcej zabiorę innym, tym więcej będę miał”.

Przypuszczalnie w podobny sposób Trump myśli o Ameryce Południowej. Jest trochę dalej od jego „państwa środka”, więc póki co nie chce jej anektować, ale wie, że są duże szanse na zapewnienie sobie sojuszników w kluczowych Państwach. Argentyna jest już po jego stronie, czego dobitnie dowiódł Javier Milei wręczając Muskowi piłę mechaniczną do przycinania administracji. Prawdopodobnie Trump wierzy również, że Bolsonaro powtórzy jego sukces i jak on powróci do władzy.

Wtedy można będzie powiedzieć, że i Ameryka Południowa stała się filią amerykańskiej myśli politycznej.

Kierując się wspomnianymi zasadami, Trump oddaje Rosji to, co według niego jej należne. Skoro ma być koncert mocarstw, skoro ma być podział stref wpływów wynikający z globusa, to naturalną konsekwencją jest, aby Rosja „zarządzała” przyklejonym do niej kontynentalnym wyrostkiem robaczkowym, czyli Europą. A przynajmniej przejęła całkowitą kontrolę nad dawną strefą wpływów i pozbawiła znaczenia resztę, czyli państwa tak zwanej Europy Zachodniej. Niech sobie tam zostanie oaza dobrobytu i złudzenie wolności. W końcu oligarchowie gdzieś muszą spędzać wakacje.

Z tego samego powodu powinniśmy przyjąć do wiadomości, że Trump wcale nie jest zainteresowany sprawiedliwym pokojem dla Ukrainy. On mentalnie już dawno oddał ten kraj Rosji. Teraz tylko pozoruje rozmowy pokojowe dla podtrzymania swojego wizerunku światowego przywódcy, próbując przy okazji ukręcić jakiś interes – a to surowce mineralne, a to elektrownie atomowe. Jego postawa negocjacyjna wyraźnie jednak wskazuje, że w sumie to mu wszystko jedno. Gra więc ostro na zasadzie „Nie zależy nam na tym interesie, więc możemy stawiać nierealistyczne warunki. Jeżeli się nie zgodzą, wtedy przerzucimy na nich winę za niepowodzenie negocjacji. Jeżeli się zgodzą, to się obłowimy za friko”.

To jest typowa strategia minimalizacji strat, gdy chcemy wycofać się z nieudanego biznesu – spieniężyć co się da i zwijać manatki. Biorąc pod uwagę bieżący stan „negocjacji” amerykańsko-rosyjskich, należy przypuszczać, że Trump jeszcze „rozmawia” głównie po to, aby spełnić swoje wyborcze obietnice, ale jeżeli to nie przyniesie żadnych efektów, amerykański prezydent znudzi się tematem i porzuci Kijów formalnie, mając na usprawiedliwienie argument w stylu „chciałem dobrze, ale zły Zełeński nie chce pokoju”.

Zoptymalizowany geograficznie podział stref wpływów jest

również powielany w relacjach z Chinami. Trump dał wyraźnie do zrozumienia, że niekoniecznie będzie bronił niepodległości Tajwanu. W tym przypadku również musimy przyjąć, że spisał go na straty, czego dowodem silny nacisk na przenoszenie produkcji chipów do USA. Bo właśnie ultranowoczesne, nanometrowe chipy to ostatni argument, dla którego Trump jest jeszcze skłonny podtrzymywać gwarancje bezpieczeństwa dla Tajpej. Obecna amerykańska administracja nie jest również zainteresowana Azją Południowo-Wschodnią, bo to przecież „naturalna” strefa wpływów Chin.

Trudno powiedzieć, jaki jest stosunek Trumpa do Australii i Nowej Zelandii, ale jest możliwe, że ignoruje ich istnienie, bo wpatruje się tylko w „swoją” część globusa. Równie niejasny wydaje się stosunek Trumpa do Afryki. Na razie chyba ogranicza się do zasady „nie przeszkadzajcie nam, to i my nie będziemy się wtrącać”, ale prawdopodobnie jest pogodzony z myślą, że to boisko, na którym grają tylko Rosja z Chinami. No, chyba że trzeba urządzić małą demonstrację siły. Wtedy robi się szybką akcję w stylu ataku na jemeńskich Huti. Jest dużo samolotów i wybuchów, co w telewizji dobrze się sprzedaje. Oczywiście pod warunkiem, że jakiś półgłówek nie zaprosi na grupę nie tę osobę, co trzeba, i nie zepsuje całej zabawy.

Jeżeli to rozumowanie jest chociaż częściowo poprawne, to delikatnie mówiąc, powinniśmy przestać się łudzić, że Trump ma jakieś pozytywne plany wobec Europy. Jest ona dla niego co najwyżej kartą przetargową w dealu z Putinem, na której coś tam jeszcze można ugrać, choć niekoniecznie. No, chyba że zaczniemy podskakiwać, stawiać warunki i zacząć grać swoją własną grę. Wtedy amerykański prezydent będzie musiał uwzględnić w swoich kalkulacjach nową figurę na szachownicy. Ale to wymaga europejskiej jedności, którą Amerykanie systematycznie podkopują, do spółki z Putinem inwestując w antyeuropejskie ugrupowania prawicowe i populistyczne oraz stawiając na stosunki bilateralne w kontrze do uzgodnień z Brukselą. Jesteśmy więc w bardzo trudnej sytuacji. Cała Europa

od Wielkiej Brytanii i Portugalii po Finlandię i Rumunię
powinna zrozumieć, że bez jedności nie przetrwamy jako oaza
państw demokratycznych.

Autorstwo: Piotr Stokłosa

Ilustracja: WolneMedia.net (CC0)

Źródło: StudioOpinii.pl